

Znak czegoś więcej

Szanowni Państwo. „Po co tym księżom celibat. Dziwactwo jakieś. Czy nie mogliby robić tego, co robią, ale żyć jak normalne chłopcy? A tak to same zgorzenia. Bez sensu”. To fragment opinii jednego z internautów żywo dyskutujących na rozmaitych internetowych forach nad niedawną decyzją byłego już dominikanina, o Jacka Krzysztofowicza, który po dwudziestu pięciu latach odszedł z zakonu. Na stronie jego macierzystego klasztoru, współbracia zamieścili słowa pożegnania skierowane przez zakonnika do wiernych. „Wierzę w Boga, który stoi po stronie życia i miłości – stwierdza Jacek Krzysztofowicz – [...]. Zwyczajnego życia i zwyczajnej miłości. I mam takie głębokie poczucie, że się w końcu odważyłem, by żyć i kochać. Że nareszcie dojrzałem do miłości [...]. Bóg, którego w pewnym momencie swojego życia odkryłem i poznałem, stoi właśnie po stronie tych wartości. Stoi po stronie miłości, życia, po stronie poszukiwania. Bóg, w którego wierzyłem i wierzę, jest Bogiem, który stoi po stronie ludzi, takimi, jakimi są, a nie po stronie abstrakcyjnych zasad, ciężarów, które ktoś nam każe dźwigać, a które są ponad nasze siły”. Tyle Jacek Krzysztofowicz. Pięknie powiedziane, nieprawdaż? Właściwie dochodzę do wniosku, że mógłbym się pod każdym z tych słów podpisać. Bóg, w którego ja wierzę, też jest taki. Nie tylko zresztą, ja. Wielu moich przyjaciół i znajomych księży też w takiego Boga wierzy i podpisałiby się pod każdym z tych słów obiema rękami. Różnica jest tylko taka, że dla nich te słowa nie będą żadnym argumentem za porzuceniem kapłaństwa. Wręcz przeciwnie, będą dowodzili – i słusznie – że w taki właśnie sposób można swą relację z Bogiem przeżywać w kapłaństwie nie tylko pomimo celibatu, ale właśnie dzięki niemu. Szanowni Państwo, nie chcę dziś oceniać Jacka Krzysztofowicza. Nie mam zresztą do tego ani prawa, ani dostatecznej wiedzy o okolicznościach, które złożyły się na jego dramatyczną bądź co bądź decyzję. Uderzyły mnie jednak słowa, które wypowiedział inny dominikanin, o. Paweł Gużyński poproszony o komentarz do całej sytuacji dla TVN24: „To jest klasyczna przegrana zakonnika, który przegrywa z własną poządlivością i idzie za miłością ludzką, a miał służyć miłości Pana Boga i przez to – ludziom”. „Jeżeli nie potrafię zbudować relacji z Panem Bogiem – dodaje o. Gużyński – to w naturalny sposób, jako uzupełnienie duszy męskiej pojawi się problem kobiety”. „Są bracia w zakonie, którzy przeżywają kryzys, przeżywamy je wszyscy, codziennie. Mierzymy się z własną słabością, z własną głupotą. Ale większość potrafi rozwiązywać to pozytywnie. Ci, którzy rozwiązują ten problem negatywnie, potem muszą sobie to usprawiedliwić. I z takim usprawiedliwieniem mieliśmy do czynienia”. A mi w tym kontekście powracają pytania z owego przywoływanego na początku, internetowego forum: Czy nie można by tak prościej? Po co ten celibat? Otóż, Szanowni Państwo, odpowiedź rodzi mi się między innymi wtedy, gdy patrzę na znajomych kapłanów. Wielu z nich to moi przyjaciele. Widzę w nich ludzi o rozmaitej duchowości, pobożności, mądrości, czy stylu życia. To, jak się modlą, co wiedzą, i jak służą Bogu jest często niejako w zasięgu stylu życia ludzi świeckich. I choć oczywiście przejawia się w innej formie, wcale tak radykalnie tych księży nie wyróżnia. Gdy jednak patrzę, jak celebryją liturgię, jak w czasie Eucharystii wypowiadają słowa konsekracji, albo też słowa rozgrzeszenia – gdy klękam u krętek konfesjonału – mam wtedy nieodparte poczucie, że oto dotykam w nich czegoś, do

Tekst autorski, wybrany spośród felietonów wygłoszonych w Radiu Em w latach 2011–2013, w ramach audycji „Felietony nie z ambony”.

ALEKSANDER BAŃKA

czego w żaden sposób nie mam już dostępu. Te zwyczajne chłopcy stają się nagle ziemią świętą, krzakiem ognistym, który upatrzył sobie Bóg, i który nawiedza swą obecnością, aby się w nim i przez niego objawić. Także wobec mnie. Jedyne co mogę zrobić, to – jak Mojżesz – zdjąć sandały wobec tej tajemnicy, w której oni uczestniczą. I uświadamiam sobie wówczas, że ich celibat jest dany nie tylko im, aby mogli stworzyć w sobie wyjątkową przestrzeń dla tej tajemnicy Boga, która nimi się posługuje, ale także – a może przede wszystkim – dla nas, dla mnie, żebym nie zatracił poczucia radykalnego realizmu tej tajemnicy. Jeżeli coś ma świat przekonać, że sprowadzanie na ołtarz Boga w Eucharystycznej celebracji, czy też – w ludzkie serca, przez posługę sakramentu i Słowa, nie stanowi wyłącznie konwencjonalnego rytuału, ale najgłębszą realność Kościoła, to wyłącznie radykalne wydanie się tej prawdzie, którego znakiem jest celibat jej sług – kapłanów. I mam poczucie, że tak żyjącym kapłanom należy się ze strony świeckich szczególne wsparcie, pamięć modlitewna i wdzięczność.

Aleksander Bańka